

\*\*\*

Magda ucięła rozmowę, nie chcąc tracić więcej czasu. W najlepsze zaczęła zajadać się jedzeniem, nie mogąc już dłużej wytrzymać. Mimo swojego trudnego charakteru i wyraźnego temperamentu, zawsze dbała o to, by wypaść elegancko i z klasą. Wszystko inne odchodziło jednak na dalszy plan, kiedy pojawiał się przed nią talerz ze spaghetti. Nie krępowała się przed znajomymi, pałaszując swoją porcję niedbale i z apetytem, mrucząc z zadowolenia. Łukasz nie mógł się nadziwić, widząc koleżankę jedzącą bardziej po męsku, niż on sam.

– Nie wiem, na jakiej zasadzie to działa, ale jak na ciebie patrzę, to mam wrażenie, że to jedzenie smakuje mi podwójnie – przyznał, widząc jak dziewczyna dosłownie pożerała swoją porcję. Skierował wzrok na drugą koleżankę. – A kiedy my... poznamy twojego księcia? – wydawał się być niepewny przy zadaniu tego pytania.

Sylwia oderwała się od swojego talerza, podnosząc na niego zaskoczony wzrok.

– A chcecie? – niechętnie pozwoliła wkraść się nadziei do swojego tonu głosu.

– Nie – odpowiedziała krótko Magda, odkładając widelec na pusty już talerz.

– Mów za siebie, samolubie! Nie bądźmy dziecinni, Sylwia chce spędzić z tym człowiekiem resztę swojego życia...

– Ale my nie musimy, prawda?

Opadła na oparcie, dopiero teraz czując, jak bardzo się najadła. Złapała za swój brzuch, wydając z siebie długi jęk, demonstrujący obżarstwo.

– Zgadza się, nie musicie go znać ani tolerować.

– A rodzicom powiedziałaś? – zapytała, podejmując temat, który mimo wszystko musieli przedyskutować. – Nie musisz odpowiadać. Wiem, że się tego panicznie boisz, ale niestety, taka kolej rzeczy – rozłożyła ręce na boki.

– A oszczędzisz mi swoich uszczypliwości i złośliwości?

– Ale wiesz dobrze, jakie jest moje zdanie! I że zawsze je będę wyrażać, nawet, jeśli ci ono nie odpowiada!

– Magda – ton Łukasza był niezwykle zimny i poważny. Wiedział już, że błędem było zaczęcie tej rozmowy. – Uspokój się, dobra?

– Ależ ja jestem spokojna – uśmiechnęła się niewinnie, prezentując swoje opanowanie. – A moje złośliwości świadczą tylko o tym, że się o nią martwię! Sylwia ma swoje koleżanki, które ją po główce pogłaszczą i podekscytowanie będą skakać do góry, zazdroszcząc jej szczęścia. A ja jestem od tego, by ją czasem sprowadzać na ziemię i dać kopa w dupę. To czasami działa znacznie lepiej i skuteczniej.

– Ale może czasem hamuj się trochę. Jeśli podwinie jej się noga, będzie mieć pretensje tylko do samej siebie...

– Ejże! Ja tu wciąż jestem! – Sylwia czuła, że rozmowa przebiega jakby obok niej. – I byłoby mi miło, gdybyście poznali Aakasha, ale jak nie chcecie, to wcale was do tego nie zmuszam. Moi rodzice już go poznali...

– Wybacz skarbie, ale słowo „już” jest tu jak najbardziej nie na miejscu – przerwała jej Magda, wystawiając do góry wskazujący palec i kiwając nim na boki. – Ile wy już czasu mieszkacie razem? Powinni byli go poznać dawno temu! A wiesz czemu tego nie zrobili? Bo nie chcieli uwierzyć, że naprawdę to zrobiłaś. Że związałaś się z Hindusem!

Nie rozumiała właściwie samej siebie. Czemu wciąż tolerowała to bezczelne zachowanie Magdy, pozwalając jej tak ostentacyjnie wyrażać swoje oburzenie jej decyzjami. Fakt, ona zawsze dawała sobie prawo do krytykowania, wytykania palcem, nie licząc się ze swoją przesadą i brakiem umiaru. A Sylwia nigdy nie powiedziała jej: dość. Choć wiele razy powinna. Zawsze po prostu tłumaczyła ją przed samą sobą – bo Magda taka już jest. Taka była i się nie zmieni. Usprawiedliwiała chamskie wybryki koleżanki, która uznała w końcu, że zwyczajnie wszystko jej wolno. To sprawiło, że na tę chwilę nie wahała się, by wbijać kolejną szpilę swojej najbliższej przyjaciółce.

– Skończyłaś?

– Ja dopiero zaczęłam! – zachnęła się Magda, odbijając się lekko od oparcia i siadając prosto.

Popatrzyła na nią przez moment w milczeniu, z żalem bijącym z oczu. Odłożyła widelec na talerz, prawie skończyła swoją porcję, to, co zostało, nie było warte, by pozwalać się tak bezczelnie obrażać. Poza tym jakoś straciła apetyt przez nonszalancję koleżanki.

– To kontynuuj. Ale ja nie mam zamiaru tego słuchać – wstała z kanapy, zabierając swój telefon ze stolika.

– Dziewczyny, wy chyba nie na poważnie, co? – Łukasz najchętniej nie wtrącałby się do rozmowy i zjadał w najlepsze potrawę. Patrzył to na talerz, to na koleżanki, zły, że swoją sprzeczką zakłóciły jego spokój w delektowaniu się pysznym spaghetti.

– Dokąd idziesz? Przestań udawać obrażoną księżniczkę! – krzyknęła za nią Magda, wychylając się w kierunku korytarza. – Ja po prostu chcę cię ostrzec przed największym błędem twojego życia!

– Największym błędem mojego życia?! – Sylwia wróciła się jeszcze na chwilę do pokoju, niedowierzając temu, co właśnie usłyszała. – Ja nie wierzę! Wydawało mi się, że przyjaciel to

ktoś taki na dobre i na złe! Nie musisz się zgadzać z moimi decyzjami, nie podejmuję ich dla ciebie, bo to ja będę z nimi żyć! Nie musisz nawet nigdy wypowiadać się na ten temat...

– Obudź się wreszcie!

– Weźcie sobie na wstrzymanie, dobra? – Łukasz wstał i podszedł do Sylwii, chcąc powstrzymać ją przed wyjściem. Złapał ją za ramię. – Nigdzie nie pójdziesz, koniec tematu.

– Właśnie, że pójde! – wyrwała mu się w złości, nie panując nad emocjami i wściekłością.

– Nie będę przebywać w obecności kogoś, kto uważa, że osoba, którą kocham, jest największą pomyłką mojego życia!

Zakryła twarz dłońmi, nie panując nad cichym łkaniem. Szybko wyszła z mieszkania, mając tak ogromną ochotę, by się wypłakać. Poczula się tak strasznie sama, bez najmniejszego wsparcia. Grono osób, na których mogła liczyć na ową chwilę, było tak zawężone, tak ograniczone. Po raz kolejny poczuła wściekłość. Chciała krzyczeć, że świat dookoła niej jest niesprawiedliwy, oceniając ją za jej własne decyzje. A ci, co powinni się z nią cieszyć, potępiali i krytykowali.

\*\*\*

Bez słowa chwyciła torebkę i niczym intruz postanowiła wyjść, tym samym przyznając się do błędu. Oplotła szyję szalem, zarzuciła na siebie kurtkę i zajęła się zakładaniem butów, czekając na jakiegokolwiek słowa ze strony rodziców. Wystarczyłoby cokolwiek, jakieś pocieszenie, że wszystko się ułoży. Została niestety potraktowana ciszą, utwierdzającą ją w przekonaniu, że popełniła kolejną pomyłkę.

Zajrzała do kuchni, w której matka udawała, że jest czymś zajęta.

– A tak w ogóle... w lutym lecimy z Aakashem do Indii – powiedziała cicho, po czym chwyciła za klamkę drzwi wyjściowych.

– Chcesz, żeby ci paszport zabrali i nie pozwolili wrócić? Tego chcesz? – Matka wyszła do niej, podenerwowana kolejną nowiną.

Dosyć, nie miała zamiaru ani jednym słowem przekonywać ich o złym toku myślenia. Żaden argument do nich nie docierał, mieli swoją osobistą wizję świata. Nie będzie jej zaburzać, niech więc sobie żyją w swoim przeświadczeniu, wykreowanym przez zbytne stereotypy.

– Wystarczyłoby życzyć mi udanej wycieczki.

– Jesteś w tym momencie bezczelna!

– Nie! Nie mam zamiaru niczego więcej ukrywać. Chcę zwyczajnie trwać w tym, na co się zdecydowałam. Chciałabym... po prostu być szczęśliwa. – Nie czekała na dalszy rozwój rozmowy. Wyszła szybko z mieszkania rodziców, zatrzaskując za sobą drzwi.

Zrobiła to, w końcu była całkowicie wolna od tajemnic. Nigdy za to nie uwolni się od bólu, od piętna rzekomego najgorszego błędu swojego życia, którego byli pewni jej rodzice. A który dla niej samej był najcudowniejszą rzeczą, jaka mogła jej się kiedykolwiek przytrafić. Zatraciła się w tej skrajności, nie umiejąc znaleźć sobie odpowiedniego miejsca w tej ciasnej przestrzeni między prawdą, którą czuła, a tą widzianą oczami ojca i mamy.

W tym wszystkim był jeszcze Aakash, powód całej sytuacji. Starła się uchronić go od tej przykrej rzeczywistości. Nie płacząc przy nim, nie przekazując mu wszystkich bolesnych rzeczy, którymi raczyli ją bliscy. To, co złe, starała się przyjąć na siebie, jemu zostawiając całą otoczkę, już nie taką straszną. Jak wytłumaczyć mu tak wielką wrogość swojej rodziny, kiedy tymczasem jego najbliżsi chcieli ją tak serdecznie ugościć w swoim domu oddalonym o kilka tysięcy kilometrów?

Przystanęła na osiedlowym chodniku, biorąc głęboki oddech, chcąc opanować zdenerwowanie. Powietrze było mroźne, nieprzyjemne. Niedługo odetchnie zupełnie nowym powietrzem. Będzie mogła wdychać Indie, całą ich specyficzność i różnorodność. Pozwoliła sobie na uśmiech, na przekór temu, co złe. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a łzy wypełniły jej oczy, rozmazując cały obraz.

Będzie dobrze. Musi być.

*Dam radę. Kto, jak nie ja?*

\*\*\*

Sen. Najwspanialszy, najprzyjemniejszy.

Zawsze po przebudzeniu zdawała sobie sprawę, że to niestety tylko wytwór jej wyobraźni, niespełnione wciąż marzenia, które zbyt często umilały jej noc, kiedy mogła tak szybko i bez problemu przenieść się do Indii i choć nie wiedząc jeszcze, jak tam jest, wędrować ulicami, oglądać wszystkie cieszące oko widoki, poznawać zakątki, rozmawiać z ludźmi. Z tego właśnie powodu niemalże przerażał ją ogrom szczęścia, jaki dawała jej perspektywa znalezienia się w samolocie lecącego tak daleko w kierunku najważniejszego celu jej życia. Może też dlatego do ostatniego momentu nie wierzyła tak naprawdę, że ich wyjazd dojdzie do skutku.

(...)

Kiedy wylądowali na lotnisku w Delhi, dochodziła dopiero piąta nad ranem. Na zewnątrz było wciąż ciemno, przez co nie mogła jeszcze poczuć, że są w wielbionej przez nią ojczyźnie ukochanego. Ten moment również nie był odpowiedni, by uwierzyć, że są już na miejscu.

Zmęczenie powoli ją dosięgało, kiedy odebrali bagaże i zmierzali terminalem do wyjścia. Lekko się ożywiła, zauważając, jak naraz wszystkie ciemne twarze o niesamowitej bieli bijącej z ich oczu, skierowały spojrzenia w jej stronę. Niektórzy mężczyźni gapili się, mijając ją, inni zaś zwyczajnie przystawali, wkładając ręce do kieszeni i, nie krępując się, patrzyli na nią, jak na pierwszego białego człowieka w ich ojczyźnie. Rozejrzała się dookoła, nie zauważając żadnego innego obcokrajowca, wobec czego zrozumiała już, czemu skupiała całą uwagę otoczenia na sobie. Choć nie, tak naprawdę nie potrafiła tego pojąć. Przecież nie była pierwszą, ani też na pewno ostatnią kobietą o jasnej karnacji, która odwiedziła ich kraj. Skąd więc to zainteresowanie? Niesamowita ciekawość i nachalność śniadych mężczyzn czy kobiet owiniętych w kolorowe materiały, nie wiedzieć czemu irytowały ją.

– Aku, wszyscy się na mnie patrzą – szepnęła, starając się być tuż za jego plecami, nie spuszczać wzroku z męża.

Chłopak obrócił się na nią i wyciągnął rękę w jej kierunku, otaczając Sylwią ramieniem, co pozwoliło jej momentalnie poczuć się bezpieczniej.

– Boisz się? – zaśmiał się wesoło.

– Nie, ale oni mnie strasznie denerwują – oznajmiła głosem małej, niezadowolonej dziewczynki.

Rozglądała się z przestraszoną miną, mając ochotę zapytać tych wszystkich ludzi, czemu się tak na nią gapią. Popatrzyła w bok, gdzie po drugiej stronie oszklonej ściany przyklejonych było kilka ciemnych twarzy, opatulonych dużymi chustami w kolorze khaki. Ludzie ci wydawali się już na pierwszy rzut oka bardzo prości, ale to, z jaką radością machali do niej, wywołało na jej ustach niekontrolowany uśmiech. Odmachała im, powoli przyjmując do wiadomości, że jest zdecydowanie w nowym, specyficznym dla niej miejscu.

(...)

Na zewnątrz lotniska roztaczała się ciemna i pusta noc o mroźnym, lecz stojącym w miejscu, nie poruszonym ani jednym podmuchem wiatru powietrzu. Donośne rozmowy i krzyki, jakby wszyscy naraz prowadzili zażarte dyskusje, albo kłócili się niewiedomo o co, a także klaksony samochodowe, przedzierające się przez te wrzaski tworzyły hałas, jak przy straganie czy bazarze. Uderzyła w nią wtedy pewna wyjątkowość, dreszcz podekscytowania wstrząsnął jej ciałem, choć mógł być on spowodowany delikatnym chłodem. Czymże były w tym momencie emocje, które zawładnęły nią podczas pierwszej wizyty w gurudwarze w

Polisce? Było tak naprawdę niczym przy radości i wzmożonym biciu serca, kiedy uświadomiła sobie w końcu, że jest już faktycznie w Indiach, że oddycha tym powietrzem – które było chwilami nieprzyjemnie zatęchłe i śmierdzące. Ale mogła się nareszcie uśmiechnąć, w końcu zatrząść z podniecenia. Udało się, stało się. Przypomniał jej się pierwszy raz, kiedy zapragnęła się tu znaleźć. Chęci te były tak abstrakcyjne, tak niemożliwe do spełnienia. A jednak jest tu w tej chwili. Obróciła się wokół, odnotowując ciemność, słysząc nowe, nieznane jej odgłosy, dziwne okrzyki. Uśmiech wystąpił na jej usta i mimo, że powieki kleiły się ze zmęczenia, ostatkami sił cieszyła się jak małe dziecko z rezultatu jej kolejnego już marzenia.

Mimo niesamowitej potrzeby snu, nie potrafiła przymknąć oczu ani na chwilę podczas podróży samochodem. Za bardzo pragnęła podziwiać widoki za oknem, choć wszędzie wciąż panowały egipskie ciemności. Poza tym niesamowicie absorbowały ją odgłosy ulicy, nie śpiącej nawet nocą. Być może zwyczajnie nie mogłaby przez nie usnąć, te charakterystyczne i specyficzne klaksony dużych ciężarówek bardziej przypominały irytujące melodyjki czy też drażniące dźwięki trąbek. Rozbrzmiewały nieprzerwanie, przyprawiając zapewne nieprzyzwyczajonych podróżnych o niesamowity ból głowy. Hałas wydawał się być nieodłącznym elementem towarzyszącym podczas jazdy, ale nie potrafiła go już znieść. Obserwowała mijane przez nich ciężarówki z lekko naburmuszoną miną. Uśmiechnęła się niespodziewanie, zauważając, że niemalże każdy większy pojazd miał z tyłu namalowany odręcznie napis „*horn please*” (proszę trąbić), czasem przyozdobiony dodatkowo kwiatkami. Uśmiech jednak szybko zniknął, kiedy natłok klaksonów zaczął być uciążliwy. Przytknęła sobie dłonie do uszu, demonstrując swoje wielkie oburzenie.

– Boże, czemu oni muszą robić tyle hałasu? – skrzywiła się niezadowolona. Patrzyła z pretensją na mijające ich głośnie ciężarówki, anonsujące swoją obecność na drodze. – Moja głowa zaraz wybuchnie!

Aakash obejrzał się na nią, nie do końca rozumiejąc. Powiedziała to po angielsku, dodając jeszcze na końcu „bum!”, co wywołało u niego niemałe rozbawienie, przetłumaczył więc reszcie jej słowa na język punjabski.